Wydanie poranne

Rok IV. Kraków-Podgórze, piątek 10 sierpnia 1906 Nr. 217

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·66.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 5 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 3.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 9 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Z Zakopanego.

(*Prawda o sezonie, prawda o Zakopanem*).

Bałamutne bywają rozszerzane wiadomości o tegorocznym letnim sezonie. Nie same liczby, ale rozpoznanie natury stosunków pozwala jedynie na sąd prawdziwy. — Liczby mówią, że gości jest więcej, a do tego trzeba dodać, że przelotni goście, turyści, wycieczkowcy, wcale nie są wykazani, jako nie objęci taksą. — A jednak jedna trzecia część mieszkań nie jest zajętą; hotele są pełne przelotnych gości, ale pensyonaty, prócz trzech, są zaledwo w jednej trzeciej zajęte. Skutek zatem taki: właściciele willi i pensyonaty narzekają — i nastaje konieczność obniżenia cen mieszkań i pobytu. Wysokość cen i drożyzna w sklepach, niczem nie usprawiedliwiona, są jednym z głównych powodów, że bardzo wiele rodzin nie odważa się tu przybywać. Czekają, aż się ceny unormują, aż przejściowy czas, który każde uzdrowisko przebywa, przeminie. Życie kosztuje tu o 20 prc. drożej, niż w Krakowie. Sklepy wszystko drożej sprzedają; jeszcze żaden sklep nie urządził się jako wielki handel, któryby po cenach krakowskich sprzedawał; wszystkie sklepy są dotąd jakby monopolem i dowolne ceny nakładają. Zmniejszenie się wskutek tego stałych gości musi ich nauczyć kupieckiego rozumu, albo pojawią się nowe, prawdziwie wielkie handle, a wtedy konkurencya zmusi do zaprowadzenia cen normalnych i minie czas przejściowy, czas wyzysku i dowolności. Wszędzie tak się działo, musi i Zakopane przebyć tę chorobę. Szczegółowo co do mięsa jest tu miejsce dla wielkiego przedsiębiorcy, któryby cały rok miał wielki obrót.

Minęły czasy, gdy w Zakopanem, w dzikiej wsi można było prowadzić życie jak Robinsonadę. Teraz niema już dzikiej wsi, lecz uzdrowisko, które z każdym rokiem staje się dzięki komisyi klimatycznej, coraz więcej europejskiem.

Wymienione zmiany na lepsze, unormowanie cen, przyjdą same przez się i znowu liczba stałych gości wzrastać będzie. Więc naiwne obawy o przyszłość Zakopanego są błahe, bez żadnej podstawy. Nawet bez zmian na lepsze, które się dokonują zwolna, nigdy Zakopane swojego pierwszorzędnego znaczenia nie utraci, bo powietrze cudowne i góry nie przestaną nigdy być warunkiem pobytu letniego i zimowego. Warunki te zaś będą równocześnie wpływać na ciągły wzrost liczby turystów. Już tego roku, zaledwo zaprowadzono tanie bilety powrotne, turystyka się znacznie wzmogła. W Zakopanem dosyć rojno ale nie hałaśliwie, w górach zaś bardzo rojno, gwarno, wesoło. Kilka dni temu było na Świnicy jednego dnia 60 osób, przy Morskiem Oku, w Kościeliskach itd. itd. codziennie tłumy ludzi, wozów i koni; coraz częściej przybywają i zbiorowe wycieczki.

Weszliśmy w okres organicznego, systematycznego rozwoju. Oto jest prawda, cała, nie jednostronna. Otwiera ona widoki na przyszłość, która się stopniowo urzeczywistnia. O ile mniejsza liczba stałych gości tego roku (bo i znękane Królestwo nie dopisało), pewne sfery nieco dotknie, o tyle właśnie przyczynį się do zmian na lepsze, ażeby tych gości zyskiwać.

Sprawa o most na Białce.

Sprawa ta zostanie w najbliższym czasie ku zadowoleniu turystów załatwiona, albowiem dzięki interwencyi prezesa Tow. Tatrz., zarząd dóbr zakopiańskich zgodził się na przepuszczenie pojazdów z turystami przez most na Białce. Starosta Nowotarski wysłał więc do żupanatu spiskiego następujące pismo:

„W odpowiedzi na telegram z dnia 29 lipca 1906 r. donoszę, że zarząd dóbr zakopiańskich na interwencyę Towarzystwa Tatrzańskiego zezwoli na przejazd turystów przez most prowizoryczny na Białce z wyłączeniem wozów ciężarowych lub do przewozu materyałów budowlanych służących, aż do odwołania, zastrzegając sobie dochodzenie praw przez położenie mostu prowizorycznego ukróconych, o ile zarząd dóbr Jaworzyna zezwoli wszystkim turystom na wolny przejazd przez dobrą prywatną

JULIUSZ LERMINA.

Róża czarna — Róża biała.

POWIEŚĆ.

13) (Ciąg dalszy).

Grim Spot, jako stary wilk morski, za którego się podawał, nie bawił się w długie opowiadania, potwierdził tylko zeznania Philsa i Larka. To, co mówili jest prawdą, a kto mówi, że nie, to mu wypruje wnętrzności. Język szlachetnego świadka grzeszył cokolwiek brakiem formy.

Teraz zabrał znowu głos Hanga. Tłomaczył i przedstawiał całą bezpodstawność i kłamliwość tych świadectw i nareszcie zapytał:

— Panie sędzio, kto są ci ludzie? Czy zna ich ktokolwiek tutaj? Skąd przyszli? Gdzie mieszkają? Czyż słowa podobnych indywiduów mają więcej znaczyć, niż słowa człowieka uczciwego, który przez długie lata wspólnego zamieszkania nie splamił się niczem, którego wszyscy znają i — pochlebiam sobie — szanują...

— Szacunek dla murzyna! — krzyknął Phils — to spływa z wodą!

I ten brudas wzbudził znowu w tłumie wybuch homerycznego śmiechu. Tymczasem ku wielkiej irytacyi wszystkich nieprzejednanych, stawało się coraz widoczniejszem, że oskarżenie niema żadnych poważnych podstaw.

Lili, wezwana przez brata, podtrzymała jeszcze zeznania Hangi, opowiedziawszy, jak się rzecz miała.

— Siostra, godna brata! — krzyknął znowu Phils.

— Tak — potwierdziła spokojnie Lili. On i ja mamy jedno serce, jedno sumienie i oboje nie wiemy, co to jest kłamstwo. Nie wiem nie umiem odgadnąć, jaki interes zmusza tych ludzi do oskarżania mego brata, wiem tylko, że kłamią.

— Jaki interes — odezwał się w tej chwili jakiś głos z tłumu, ja mogę to objaśnić!...

— Kto to powiedział? — zapytał szeryf — proszę niech się zbliży przed kratki.

— Na rozkazy, panie sędzio — rzekł Guy d'Alleroche, wychodząc z tłumu.

— Czy masz pan coś do zakomunikowania sądowi?

— Tak panie sędzio. Z New-Yorku otrzymałem telegram, który może być ciekawym w stosunku do danej sprawy. Mam zaszczyt złożyć go w ręce pana z prośbą o przeczytanie i w razie potrzeby zakomunikowanie innym.

drogę bez wymagania specyalnego pozwolenia. Proszę załatwić sprawę z zarządem dóbr Jaworzyna i donieść tu'aj, a zarząd dóbr Zakopane otworzy natychmiast dojazd do mostu prowizorycznego".

Jeżeli więc teraz zarządca dóbr Hohenlohego Kegel ze swej strony nie będzie czynił turystom wstrętów sprawę można uważać za pomyślnie załatwioną.

Handel drzewem

W artykule, jaki w sprawie mostu na Białce, pojawił się niedawno w „Czasie", zamieszczono przypuszczenie, że zarząd dóbr zakopiańskich dlatego zrazu był przeciwny budowie mostu, że chodziło mu o niedopuszczenie tańszego drzewa z Jaworzna do Zakopanego. W tej sprawie informują nas ze strony, znającej dobrze lokalne stosunki, że domysł taki zgoła pozbawiony jest podstawy.

Ze stanowiska fachowego handel drzewem, które jest bardzo drogie w Zakopanem, przedstawia się następująco:

1) Drzewo opałowe, ze względu na kogi a furmanki są również kosztowne, mimo, z natury położenia lasów należących do Zakopanego, musi być szalenie drogie, dlatego też w Zakopanem rozwinął się handel drzewa bukowego, sprowadzanego z Łopuszny pod Nowym Targiem, z Sieniawy, Mszany Dolnej itd.

2) W Zakopanem robotnik jest bardzo drogi, a furmanki są również kosztowne, mimo, że najmuje się te z okolicznych wsi Zakopanego, wskutek znacznego zapotrzebowania, aż z wiosek z pod Nowego Targu i Uzgowa i Czarnejgóry ze strony węg. — Dlaczego? bo tak w Jaworzynie, jak i Zakopanem, niemniej w kośnych hamrach u p. Uznańskiego (Murrasichte i Poronin) są fabryki masy drzewnej i tartaki i te wiele materyałów absorbują, nadto obszar dworski w Kuźnicach na swoje własne potrzeby, do papierni, na opał licznych oficyalistów, robotników i do Zakładu potrzebuje rocznie około 1000 sągów drzewa, tj. 4000 metrów przestrzennych, tak, że bardzo małą ilość drzewa opałowego Zarząd dóbr Zakopane sprzedaje, tembardziej, że nowych zrębów mało rozpoczyna. Zakopane posiada 9000 morgów lasu, Dobra Czarnodunajeckie Witów należące do 7-miu gmin, mają 5600 morgów lasu i to zaszmrowanego w znacznej części, Dobra Poronińskie mają około 5000 morgów lasu, a pojedyncze gminne i włościańskie stanowić będą co najmniej 2000 do 3000 morgów, więc konkurencya jest dostateczna i obojętnem jest, czy jeszcze do tego dodamy lasy ciągnące się od Jaworzyny na kilka mil w głąb Spiżu, a około 20.000 morgów obszaru.

Laikowi zdawać się będzie, że z takiej przestrzeni lasu Hohenlohe-Zakopane drzewem zaleje. Jednak przedewszystkiem zdać sobie sprawę należy, w jakiem oddaleniu jest to drzewo opałowe od Zakopanego i co przewóz kosztuje.

Zarząd dóbr Zakopane za dowóz 1 sągi drzewa (4 m. sześć.) do Zakopanego płaci:

Z Wierch, Porońca, Między Dróg itd. 9 K.

Z Łysej polany, trochę bliżej jak do miejsca gdzie most ma się budować 10 K.

Od wodospadów Mickiewicza wzdłuż drogi, gdzie drzewo z powodu budowy drogi wycięto, 12 K.

Dowóz drzewa z Jaworzny byłby jeszcze droższym, tak, że trzebaby jaworzyńskie drzewo jeszcze drożej sprzedawać.

3) Ktoś powie może, że tu nie chodzi o konkurencyę drzewem opałowem, bo z drzewem ogromnie węgiel konkuruje, tylko o konkurencyę z materyałami! na to krótko odpowiedzieć można:

Dlaczego? Drzewo użytkowe jest artykułem światowym i nie potrzeba go sprzedawać na miejscu. Zarówno p. Uznański jak Zakopane sprzedają drzewo do Saksonii, do Szwajcaryi itp. Stąd o konkurencyi z Hohenlohem mowy być nie może.

Zakopane. (Śnieg). Niechże się nikt tego napisu „śnieg" nie przestraszy. Tak jest, już dwa razy w tych dniach najwyższe turnie pobielały, ale tylko na kilka godzin, gdyż deszcze cienką warstwę śniegu wkrótce spłukują. W ścisłym związku ze zmianą temperatury w całej Europie i tutaj nastała zmiana, ale po naszemu nagle, silnie a zdrowo. Po wielu dniach gorących zbawienne deszcze orzeźwiły roślinność i powietrze oziębiło się tak, że temperatura spada do 9, 8 i 7 stopni ciepła. W mieszkaniach przepala się nieco w piecach, żeby w nocy i rano nie ziębnąć. Koło 7 rano i w południe jaskrawe sierpniowe słońce przedziera się, złoci świat, ale jeszcze podmuchu zimna nie zwalczyło. Niebawem to nastąpi, sierpień, wrzesień będą znowu słoneczne, cudowne. Tymczasem wycieczki przerwane, turyści wracają z gór, bo mokro i śnieg drogi pozakrywał. Zmiana ta jak nagle przyszła, tak też nagle ustanie. W samem Zakopanem sezon pełny, tak, że brak nieraz wiktuałów! Zwłaszcza rzeźnicy, (dotąd zaledwo kramarze, nie engroiści)— albo nie mają towaru, albo w małych ilościach, nawet 1 kg. nie chcą sprzedawać. Ta sprawa wymaga energicznej reformy.

Kęty, 8 sierpnia 1906. ***(Interpelacya. — Obłąkany. — Przedstawienie Wild Westu w Polesiu kęckiem).***

W tutejszym handlu pod firmą „Stanisław Hałatek" zarządał urzędnik p. F. pasty na obuwie krajowego wyrobu, na co podano mu pudełko z angielskimi napisami. Kiedy zaś oświadczył, że żąda wyrobu krajowego, zapewniono go uroczyście, iż pasta pochodzi z fabryki wyrobów chemicznych Stanisława Hofa w Krakowie. Otóż na żądanie pana F. mam zaszczyt jako członek ligi pomocy przemysłowej niniejszem zainterpelować p. Stanisława Hofa, czy wyrób posłany do handlu Stanisława Hałatka jest jego własny lub zakrajowy, ewentualnie dla czego wstydzi się własnego wyrobu czy języka kraju, w którym fabrykę utrzymuje, jeżeli w napisie na pudełku nie ma ani znaku jego firmy, ani nawet jednego wyrazu polskiego?!

Kiedym wczoraj około południa zdążał ku rynkowi ulicą Królewską, najgłówniejszą i najruchliwszą, choć może najmniej wonną, przeszedł przedemną może na 20 kroków w poprzek ulicy mężczyzna literalnie zupełnie nagi, przepasany około bioder szmatą, której wielkość nie zakryłaby liścia figowego. Jestto obłąkany podobno, nazwiskiem Delkiewicz, którego już przed rokiem w takiem samem ubraniu kilkakrotnie zauważyłem w ogrodzie, przytykającym do ulicy! Kiedy ani nadzór domowy ani gmina

---

Szeryf wziął papier i zaczął go zwolna odczytywać. Pierwszy to raz w podobnym wypadku ujrzano uśmiech, przebiegający po poważnem obliczu Lindsay'a.

— Rzeczywiście — rzekł podniesionym głosem — ten papier ma pewne znaczenie. Pochodzi on od pana Filipa Garner, naczelnika więzienia Tombs w New-Yorku i objaśnia, że Peters Phils spędził w jego zakładzie piętnaście miesięcy w ciężkich robotach za kradzież i oszustwo.

— Kłamstwo — krzyknął Phils w pierwszej chwili, lecz, widząc, że zapieranie się do niczego nie doprowadzi, dodał czelnie — a gdyby i tak było, to i co? kto zniesie te wszystkie cierpienia i katastrofy, które spadły na mnie. Spłaciłem już mój dług i posiadam prawa obywatela Ameryki; prócz tego mam obowiązek bronienia każdej Amerykanki, kiedy zbrodniarz, należący do tej piekielnej rasy, ma zamiar odebrać jej życie...

Krzyk i gwar nie do opisania powstał pomiędzy słuchającymi. Jedni drwili i wyśmiewali niefortunnych świadków, inni, usprawiedliwiając ich, grozili i przeklinali młodego plantatora.

Już od początku wystąpienia Hangi uczucia tłumu zaczęły się wahać, lecz partya Philsa, dobrze zorganizowana, stała na straży. Wszyscy czuli, że walka pomiędzy temi dwiema wrogiemi rasami rozpoczęła się nareszcie i ze wszystkich stron rozległy się okrzyki:

— Po co te rozprawy z murzynem! On nie może być niewinnym!

Przeciwników Hangi najwięcej drażniło to, że szeryf widocznie skłonnym był do uwierzenia murzynowi i pragnął pana Philsa zgnieść ostatecznie.

Tu i owdzie odezwały się głosy:

— Miss Woodville!.... Ona podała skargę!

W tem właśnie była największa trudność sprawy. Hanga tymczasem, korzystając z chwilowej przerwy rozmawiał z przyjaciółmi:

— To niepodobieństwo — mówił plantator — aby ta młoda dziewczyna miała mnie oskarżać!...

— A jednak tego się można lękać — odpowiedział d'Alteroche przyciszonym głosem. — Byłem tam, lecz nie mogłem nic powiedzieć. Tam się coś knuje przeciwko tobie...

— Tembardziej powiadam: niepodobieństwo. Pan Woodville jest człowiekiem zacnym, a jego córka...

Nagle hałas przerwał mu wyrazy. To bankier zbliżał się przed kratki.

Majątek pana Woodville należał do najznaczniejszych we Florydzie. Bankier, urodzony w kraju, założył sobie dom bankierski, który zaledwie prosperował; powoli jednak interesa zaczęły się rozwijać, szczególniej po wojnie o niepodległość, tak, że sytuacya jego doskonale się poprawiła.

Nazywano go człowiekiem poważnym; uważano ogólnie za bardzo zdolnego i nigdy najmniejsze podejrzenie nieuczciwości nie skalało jego opinii. Dobry mąż, dobry ojciec służył jako przykład dla wszystkich, prócz tego miano go za bardzo tolerancyjnego, a ta opinia posłużyła mu niezmiernie w stosunkach bankierskich z plantatorami rasy czarnej, którzy w gruncie stanowili źródło jego dostatków.

Nie wiedziano jednak tego, że w ostatnich czasach bankier przedsięwziął parę operacyi finansowych bardzo niebezpiecznych i w chwili, kiedyśmy rozpoczęli nasze opowiadanie, znajdował się w bardzo trudnem położeniu, oczekując dawno przygotowanego przesilenia na giełdzie, któremu upadek Hangi, jako kontrmina, odczuta przez wszystkie faktorye, mogło zapewnić powodzenie.

Trzeba przyznać, że nie on rozpoczął

nie zajmie się nieszczęśliwym choćby dla samej przyzwoitości, nie pozostaje nic innego, jak tylko udać się niniejszem do świetnego starostwa w Białej, aby ze względów publicznej obyczajności zaopiekowało się obłąkanym, który widocznie kwalifikuje się do zakładu!

Świat zapewne ciekawy, jak się Kętczanie bawili w Białej na przedstawieniu „Wild Westu"?

Otóż Wild West stracił w naszych oczach cały swój urok po przedstawieniu, jakie urządzono własnemi siłami w Podlesiu Kęckiem.

Podlesie, jak wiadomo, położone po lewym brzegu Soły, jest ulubionem miejscem wycieczek dla całej okolicy a nawet dla Bielska-Białej, skąd dla świeżego powietrza masa letników corocznie przybywa. Nie brak ich i tego roku; mieszczą się po chałupach, bo dotąd tylko dwie wille przyzwoite postawiono, jedną na prawdę ładną p. Kopcińskiego „Gertruda".

Atrakcyą Podlesia jest las gminny ze swoją balsamiczną wonią i z wspaniałym widokiem na pobliskie góry.

Otóż w tem uroczem miejscu odbywała się w ubiegłą niedzielę majówka stow. katolickiej młodzieży kętckiej, w której to uroczystości wzięli udział i inni, a między nimi Podlesianie.

Deszcz spłoszył uczestników do gościnnego domu p. Seibotka w Podlesiu, gdzie między młodszem pokoleniem Kętczan i Podlesiaków wywiązała się najpierw sprzeczka, a potem nastąpiło przedstawienie najpotężniejszej sceny programu Wild Westu pod tytułem „Walka dzikich Indyan". Miejsce dzid zajęły laski, a okrzyki wojenne rozegnały nagromadzone chmury. Naoczni świadkowie zapewniali mnie, że krew wylana spowodowała wylew Soły!

Trupów na szczęście nie było, a poszkodowanym poprzylepiano podobno skuteczne plastry dziesięciokoronowe tytułem basarunku.

Najciekawsze, że liczni letnicy zgromadzeni w sali domu gościnnego z obawy, aby akcya wojenna nie przeniosła się na ich plecy, wyskakiwali oknem, między nimi nawet panie. Takto w niedzielę zabawiała się młodzież katolicka! J. S.

Z Myślenic. Młodzież szkół średnich i wyższych w Myślenicach urządza 15-go b. m. Wieczorek muzykalno-wokalny, na którem odegrane będzie „Dożywocie Fredry".

Z Królestwa Polskiego

Nowy gwałt rosyjski w Królestwie.

Dzisiejszy „Warsz. Dn." ogłasza następujące postanowienie obowiązujące tymczasowego generał-gubernatora wojennego m. Warszawy i gub. warszawskiej:

„W razie napaści na urzędy gminne, szkoły, sklepy monopolowe w celu rabunku lub zniszczenia ich, albo też wogóle na którąkolwiek z instytucyi rządowych, czy też społecznych, solidarna odpowiedzialność majątkowa, za wynikłe skutkiem napaści lub z podpalenia szkody i straty włożone zostają na mieszkańców: gminy, osady lub miasta według rozkładu przez administracyę ustanowionego. Osoby, uchylające się od opłaty należności według rozkładu, oprócz repartycyi przymusowej, podlegają karze w drodze administracyjnej, jako wykraczający przeciw niniejszemu postanowieniu.

„Winni pogwałcenia niniejszego postanowienia podlegają zamknięciu w więzieniu lub w twierdzy na czas od trzech miesięcy lub karze pieniężnej od trzech tysięcy rubli.

Warszawa, d. 3 sierpnia 1906 r. Tymczasowy generał-gubernator m. Warszawy i pow. warszawskiego, generał-lejtnant Striżew".

—o—

Jak się bawią dzieci w Warszawie?

Jak bawią się dzieci w Warszawie opowiada kronikarz warszawskiej „Gazety polskiej": Ładny podkład mają współczesno zabawy dziecięce na podwórzach i ulicach. Tu bawią się w „rabowanie sklepów". Staś bierze patyk i woła: „nie ruszać się, bo zabiję". Zosia z wylękłemi oczami oddaje mu stare pudełko od papierosów. Kilka dni temu widziałem na podwórzu taką scenę: „Chłopczyk uciekał, a gromada dzieciaków biegła za nim z okrzykiem: „szpicel, szpicel, więc go zabić"... Prawda, bawią się również w odwiecznych „jaworowych ludzi", co to „budowali mosty dla pana starosty". Tylko zamiast tradycyjnego: jabłko czy gruszka? mówią: bomba czy browning? (autentyczno). Ciekawy przyczynek dla socyologa.

Święta wojna.

Pod takim tytułem zjawia się właśnie we Włoszech „fantazya wojenna" p. Antonio Quatrini.

„Święta wojna", to naturalnie wojna przeciw Austro-Węgrom o Trydent, Tryest, a jeżeli się da, o część Tyrolu i pobrzeże dalmatyńskie. Książka rozpoczyna się posiedzeniem senatu, podczas którego słynny poeta Perducci (naturalnie Carducci) wygłasza podburzającą mowę przeciw sąsiedniemu mocarstwu. Wojna zostaje wypowiedziana w r. 19??, a o jej przebiegu dowiadujemy się z listów. Zaraz na początku wojny zniszczona zostaje flota austryackich torpedowców, poczem następuje zwycięska bitwa obok Lissy, gdzie flota austryacka zostaje zupełnie zniszczoną. Autor ulatwił sobie zadanie: opisał najdokładniej epizod z r. 1866, tylko z odwrotnym skutkiem! Pomimo tego zwycięstwa, wojna morska trwa dalej, a druga flota austryacka bombarduje i niszczy do szczętu miasta Brindisi i Palermo (ciekawa rzecz: po co?!).

całą tę sprawę, ale opleciony siecią intryg swoich wspólników, podniecany przez chciwość, a przedewszystkiem przerażony widmem grożącej mu ruiny, przyłożył rękę do ułożonego przez Philsa spisku przeciw Handze.

Na jedną chwilę oczy Woodville'a spotkały się z utkwionym w siebie wzrokiem plantatora i bankier odwrócił głowę.

Przed sądem bankier zachowywał się spokojnie, bez widocznego gniewu i opowiedział, że przez tę krótką chwilę, kiedy rozmawiał z Hangą, ten ostatni wydawał mu się drżącym i zgorączkowanym.

Murzyn uśmiechnął się smutno; to mogło być prawdą... Czyż o kilka kroków nie było Edyty?... A w jej obecności nie umiał powstrzymać wzruszenia.

Woodville tymczasem ciągnął dalej: po spełnieniu zbrodni zaczął się dopytywać o powód i z przerażeniem dowiedział się, że dziecko jego było celem rodzaju prześladowań ze strony tego człowieka... co do reszty, to woli, aby sąd sam wypytał Edytę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

—o—

Na letniem mieszkaniu.

—o—

Po platformie przystanku kolejowego spacerowało sobie tam i napowrót młode małżeństwo. On trzymał ją w pół, a ona tuliła się do niego i oboje byli szczęśliwi. Z poza strzępiastych obłoków przyglądał im się księżyc, marszcząc brwi; musiało mu zapewne dobrze dokuczyć nudne, nikomu na nic nie przydatne, stare kawalerstwo. Nieruchome powietrze było przesycone zapachem bzu i czeremchy. Gdzieś za plantem pokrzykiwał derkacz...

— Jak tu jest dobrze, jak dobrze! — mówiła żona. — Czasem zdaje mi się, że to sen tylko. Spójrzno, jak ten gaik kłania się nam uprzejmie i poufale. Albo te słupy telegraficzne, takie masywne i milczące, jaki mają w sobie dziwny urok. Wiesz, one nadają życie krajobrazowi i zdają się mówić swoją obecnością, że tam gdzieś, za siódmą górą, za siódmą rzeką są jacyś ludzie, jest jakaś cywilizacya. Albo naprzykład ten cichy szum pociągu, który dolatuje do naszych uszu na skrzydłach wietrzyka...

— Tak... Ale jakie ty masz gorące ręce! To dlatego, że się zanadto przejmujesz, moje dziecko... Co będziemy dzisiaj mieli na kolacyę?

— Zacierki z mlekiem i kurczę pieczone... Aż świat na nas dwoje. A jeszcze dla ciebie specyalnie kazałem przywieźć z miasta sardynek i łososia.

Księżyc jednym susem uciekł za chmury. Szczęście ludzkie przywiodło mu na pamięć jego własną nudną sypialnię kawalerską... za lasami, za górami.

— Pociąg idzie! — rzekła żona. — Patrz, jak to ładnie wygląda!

W oddali pokazały się trzy ogniste ślepia. Na platformę wyszedł zawiadowca przystanku. Wzdłuż szyn błysnęły światełka sygnałów.

— Poczekamy na pociąg i pójdziemy do domu — powiedział mąż, ziewając. — Strasznie nam jest dobrze na tym świecie... Prawda? co? Tak dobrze, że aż się nie chce wierzyć, że to prawda!

Ciemny potwór przypełznął cicho do platformy i zatrzymał się w miejscu. W napół oświetlonych oknach wagonów zakołowały się zaspane twarze, kapelusze, ręce.

Naraz dały się słyszeć radosne okrzyki:

— Ach! ach! Waria z mężem wyszła

Wywołuje to popłoch w całych Włoszech, który jednak zmienia się w radość na wieść, że pod Ankoną druga flota austryacka została doszczętnie zniszczoną.

Mniej dobrze powodzi się Włochom zaraz na lądzie; mobilizacya idzie leniwo, wojsko z południa może być transportowane tylko z ogromnym trudem, gdyż koleje nie są dostatecznie przygotowane. Tymczasem korpus austryacki, naruszając neutralność Szwajcaryi, przedziera się przez nią i zagraża lewemu skrzydłu włoskiemu.

W tej chwili Niemcy wdają się w spór na korzyść Włoch i gromadzą siły na granicy austryackiej, oburzone naruszeniem neutralności Szwajcaryi! (o święta naiwności!). Poparcie to ze strony Niemiec jest tylko czysto moralne; w każdym razie zmusza ono Austro-Węgry do przeniesienia części sił swoich na granicę północną.

Skutkiem tego odnosi autor świetne zwycięstwo nad armią nieprzyjacielską, której odbiera 200 armat i wypędza niedobitków do Tyrolu. Włosi pozostają więc zwycięzcami na morzu i lądzie — ambicya narodowa jest zupełnie zadowolona.

Ale co „dalej?"

Otóż owo „dalej" jest wcale rozumne. Przepowiedziawszy, zwycięstwo włochów, przepowiada, że będzie ono zupełnie bezowocne. W chwili, kiedy Rzym cały rozbrzmiewa radością z powodu odniesionego zwycięstwa, rozchodzi się straszna wieść:

Nad Tripolisem i Tryestem powiewa sztandar niemiecki; potężna ich flota każdej chwili gotowa bronić łupu...

Wszystko więc dla Włoch przepadło— prócz próżnej sławy: Niemcy porwali cały ich dorobek i z ciężkich swych łap z całą pewnością go nie wypuszczą.

Całe Włochy w żałobie.

„Niemcy są panami morza Śródziemnego i będą dyktowały swą wolę Europie. Czemu Austro-Węgry i Włochy nie przewidziały tego wcześniej? Dziś skargi spóźnione! Wszystko przepadło... nasze słońce zaszło na długo, może na zawsze..."

Oto bardzo rozumny epilog powieści, która może Włochom oddać wcale dobrą usługę. Austro-Węgry i Niemcy, uważają Włosi za owych dwóch towarzyszów Chrystusa na krzyżu; w każdym razie Austro-Węgry wieszają — po prawej stronie!

Współzawodnictwo handlowe.

Były francuski minister finansów pan Caillaux, pisze w „Matin", że jest niepodobieństwem, ażeby sprawa europejskiego pokoju postąpiła choć cokolwiek naprzód, dopóki trwają granice celne między narodami, dopóki nie nastanie koniec nieznośnym wojnom ekonomicznym. Niemcy według niego usiłują zapomocą centralnego związku celnego w Europie zapewnić sobie ekonomiczną władzę i przewagę. Dalej pisze:

„Rozpoczął się pojedynek między W. Brytanią, która pragnie pozostać wierną handlowej wolności, pojmowanej lojalnie, a Niemcami, które stanowią w Europie twierdzę i cytadelę nowego protekcyonizmu. Czy może Francya potrafi uczynić coś w kierunku pokojowego zażegnania zatargu?"

Caillaux widzi dla Francyi jeden tylko sposób: „powinna złączyć się jeszcze ściślej z Anglią, która sama jedna tylko może pomódz nam do złamania broni, jaką Niemcom daje ich ekonomiczna potęga — podjąć razem z Anglią środki represyjne przeciwko niemieckim kartelom. Jednocześnie, dodaje były minister, musimy utrzymywać łączność przez odnawianie traktatów handlowych, ze wszystkiemi mniejszemi państwami europejskiemi, ażeby zapobiedz ich zaabsorbowaniu przez Niemcy".

Prosimy odnowić prenumeratę!

Nowy przyrząd dla nurków.

Zawód nurków, którzy do głębin wodnych się spuszczają, jest nadzwyczaj niebezpiecznym. Iluż nieprzyjaciół srogich czyha tam w wodzie na śmiałka! Pominąwszy jednak to niebezpieczeństwo głównie chodzi o oddychanie i to, jak długo nurek pod wodą wytrzymać zdoła.

Już w 16 wieku zbudowano pudła, w których nurków do wody spuszczano. W 18 wieku zaniechano używać pudeł a zaopatrzono nurka w rezerwoary z świeżem powietrzem, którem w wodzie oddychał. Jeszcze później wynaleziono ubrania dla nurków. Odzież taka jest z kauczuku, z hełmem metalowym o szkłach, przez które nurek widzieć może. Nurek ma na nogach trzewiki z ołowiu z grubemi podeszwami. Służą one jako ciężar, ciągnący nurka w dół.

Odzież napełnia się powietrzem, którego ciśnienie reguluje się podług głębokości, w jakiej nurek się znajduje. Odzież połączona jest ze światem gumowym wężem, przymocowanym do maszyny, napełniającej odzież nieustannie świeżem powietrzem z góry. Ciśnienie w wodzie wynosi w głębokości tyle atmosfer, ile dziesiątek metrów w wodę nurek się zapuścił, bo 10 metrów równa się jednej atmosferze. Jednakże nurek nigdy zupełnie świerzem powietrzem nie oddycha, albowiem zużyte przez niego powietrze wychodzi tym samym wężem gumowym i miesza się z świeżem.

W Anglii, gdzie żeglarstwo najwięcej kwitnie, zawód nurków jest najwięcej rozpowszechniony. Ciągle tam przemyślają nad udoskonaleniem aparatu dla nurków, albowiem zależy na tem, aby nurek jak najdłużej w wodzie mógł wytrzymać i z rozbitych okrętów odszukać to, o co chodzi. Nieraz ogromne skarby idą razem z okrętami na dno.

W ostatnich czasach zbudowano tam zupełnie nowe przyrządy i to w kształcie pudła, przedzielonego na dwie części. W jednej znajduje się świeże powietrze, ciągle pompowane z góry. W drugim przedziale siedzi nurek. W ścianie przedzielającej obie komórki jest otwór, którym świeże powietrze z pierwszej do drugiej komórki wpływa.

Za pomocą tego przyrządu mogą dwaj nurkowie równocześnie spuścić się na dół. Podczas gdy jeden pracuje, drugi wypoczywa. Spodziewają się, że ten przyrząd umożliwi nurkom przebywanie pod wodą po kilka godzin. Dotąd nurek zaledwie pół godziny w wodzie mógł wytrzymać.

Co słychać w mieście?

Kraków 10 sierpnia.

KALENDARZYK.

Piątek.

Dziś w piątek Wawrzyńca m. — Jutro w sobotę Zuzanny p. — Pojutrze w niedzielę Klary p.

Teatr miejski: „Cyganerya", opera w 4 aktach Pucciniego. (Po raz 1-szy).

Teatr ludowy zamknięty.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

naprzeciw nas! Tam, niech państwo patrzą! Wareńka, Wareczka! Ach!

Z wagonu wyskoczyły dwie dziewczynki i rzuciły się Wari na szyję. Za nimi ukazała się tęga, wiekowa osoba i wysoki chudy pan z siwemi baczkami, następnie dwóch gimnazistów, obładowanych walizkami, dalej guwernantka, za guwernantką babunia.

— Otóż i jesteśmy, otóż i jesteśmy — zaczął pan z baczkami, ściskając prawicę męża. — Pewnieś się już nie mógł doczekać! Wymyślałeś wujowi z duszy, na czem świat stoi, że nie przyjeżdża, już ja cię znam! Kola, Kostia, Nina, Fifa... dzieci! Przywitaćno się porządnie z kuzynem Saszą. Buzi z dubeltówki! A myśmy tu już całem stadkiem przywędrowali, jak się patrzy, nie na godzinkę, ani na podwieczorek, tylko już odrazu na jakie parę dni co najmniej. Myślę, że nie zrobimy wam ambarasu? Tylko proszę bez ceremonii!

Ujrzawszy wuja w towarzystwie rodziny, małżonkowie przerazili się nie na żarty. Gdy wuj ściskał i całował siostrzeńca, wygłaszając tyradę powyższą, przez głowę tego ostatniego przesunął się obraz następujący: on i żona ustępują gościom swoich pokojów, trzech poduszek i kołder; łosoś wędzony, sardynki i zacierki znikają w okamgnieniu, kuzyni zrywają kwiaty, wylewają atrament, szwargocą, ciocia po całych dniach opowiada o chorobie (soliter i ściskanie w żołądku) i o tem, że jest z domu baronówną von-Fintich...

Mąż patrzył teraz na swoją młodą żonę z tajoną wściekłością i szepnął jej do ucha:

— To oni do ciebie przyjechali.... bodaj ich połamało!

— Właśnie, że nie do mnie, tylko do ciebie! — odpowiedziała ona, blednąc, głosem pełnym złości i nienawiści. — To nie są moi krewni, tylko twoi!

I odwróciwszy się w stronę gości, rzekła z uprzejmnym uśmiechem:

— Co za miła niespodzianka!

Z za chmur znowu wypłynął księżyc. Uśmiechał się, jakgdyby mu było przyjemnie, że nie ma krewnych. A Sasza odwrócił się, żeby ukryć przed gośćmi swoją zagniewaną, zrozpaczoną twarz i rzekł, siląc się na radosny, uprzejmy wyraz głosu:

— Witamy kochanych państwa z otwartemi rękoma. Jak zdrowie drogiej cioci?!

—o—

Obwieszczenie. Starostwo podgórskie rozpisało licytacyę na wydzierżawienie prawa polowania w gminach: Borek Szlachecki, na 4 września o godz. 9 rano. Cena wywołania 46 koron, Gołuchowice, 4 września 11 rano, cena wyw. 31 kor., Facimiech 5 września 9 rano, cena wyw. 17 kor., Krzęcin 5 września godz. 11 rano cena wyw. 90 kor. Dzierżawa na lat 6. począwszy od 1 września b. r.

Fałszywe ruble. Od kilku tygodni pojawiają się coraz częściej w powiecie krakowskim, a nawet w całej zachodniej Galicyi fałszywe ruble. Są one tak dobrze imitowane, że ledwie je można poznać po niedokładnie wykończonym brzegu. W Kalwaryi aresztowano jednego mężczyznę, przy którym znaleziono kilkadziesiąt sztuk tych fałszywych monet. Policya krakowska również jest na tropie kilku fałszerzy monet. Baczność więc przed fałszywymi rublami!

Śmierć w nurtach Wisły. Onegdaj utopił się podczas kąpieli we Wiśle we wsi Ochodzy plutonowy żandarmeryi Michał Hawryluk. Hawryluk, doskonały pływak, przepłynął w poprzek Wisłę na drugą stronę, lecz gdy wracał — prawie na największej głębi, opuściły go siły i utonął. Towarzysze jego Teodor Małanicz, wachmistrz i Wojciech Klus, kąpiący się opodal, słyszeli wprawdzie wołanie o pomoc tonącego, lecz sądząc, że to są jego zwykłe żarty, nie kwapili się z pomocą; dopiero gdy nieszczęśliwy skrył się pod wodę, poznali swój błąd, lecz było już zapóźno. Dla odnalezienia zwłok topielca zawezwano kilku flisaków, lecz ci nie chcieli się podjąć pracy, dopókiby im naprzód nie zapłacono. Zwłoki wydobyli na drugi dzień pionierzy.

Postrzelony przez spacerującego. Przed kilku dniami późnym wieczorem wracał z Bronowic do domu na Wolę Justowską w stanie podchmielonym murarz, Tadeusz Struś. Tuż przy własnym domu nad brzegiem Rudawy spotkał jakiegoś mężczyznę, przyjemnej powierzchowności, który prawdopodobnie w celu przechadzki udał się w tę stronę. Obecność owego pana koło jego zabudowań, tak późną porą, wzbudziła u Strusia podejrzenie. Zapytał więc go: „Co tu chce i po co tu przyszedł". Ten zaś zamiast odpowiedzi, wymierzył doń rewolwerem i strzelił w szyję murarz. Struś stracił przytomność i upadł na ziemię. Na odgłos strzału zbiegło się mnóstwo ludzi i rannego odwieziono do szpitala św. Łazarza. Jegomość zaś ów, który prawdopodobnie dał strzał w przekonaniu, że jest napadniętym — zniknął bez śladu.

Za awantury w szynku Leona Rosenfelda przy ul. Miodowej aresztowano we środę Michała Burghardа, 20-letniego czeladnika piekarskiego.

Pobicie. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy Salomei Gemeiner, zamieszkałej przy ul. Grodzkiej, którą dotkliwie pobił niejaki Tadeusz Kobylski.

Zemdlał wskutek głodu. Do kawiarni „Nowy Jork" przy ul. Dietlowskiej przybył we środę wieczorem z prośbą o posiłek, 13-letni chłopak, Leczor Axelrad, pochodzący ze Starego Sambora. Zanim jednak dano mu jakikolwiek posiłek, upadł zemdlony na ziemię. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które skonstatowało u chłopca ogólne osłabienie fizyczne, spowodowane 2-dniowym, kompletnym brakiem pożywienia. Zawieziono go do szpitala św. Łazarza, a gdy szpital nie chciał go dłużej zatrzymać, postanowiono go oddać pod opiekę policyi. Gdy się chłopiec o tem dowiedział, czmychnął niewiadomo dokąd.

Zderzenie się powozu z karetą. — We środę wieczorem najechała na ul. Gertrudy kareta Hotelu Royal, na powóz dorożkarza Antoniego Szklarza. Dorożkarz doznał w tym wypadku silnego potłuczenia głowy i klatki piersiowej. Dla udzielenia ratunkowej pomocy zawezwano Pogotowie ratunkowe.

Włamanie. Do piwnicy Anny Hollander, kupcowej przy ul. Miodowej, włamał się czwartkowej nocy niewiadomy sprawca. Włamywacz rozbił siłą kłódkę, a po przeprowadzonej rewizyi piwnicy, zamknął drzwi na kłódkę zupełnie inną. W piwnicy było 15 litrów wina, kilka flaszek koniaku i malagi. Kupcowa jednak nie umie powiedzieć, co jej skradziono, gdyż do nowej kłódki nie może dokupić klucza.

Za niedozwolone sprzedawanie owoców na ul. Siennej przyprowadził stójkowy Teklę Orzeł, przekupkę z Małego Rynku. Przekupka jednak wniosła do policyi zażalenie na stójkowego, że ją ten nieprawnie aresztował i wyrządził jej tem wielki wstyd.

Za publiczne zgorszenie. Wczoraj aresztowano kąpiącego się we Wiśle w stroju adamowym pod mostem podgórskim Lewika Żytnikowa, dezertera wojsk rosyjskich.

Zguby. Władysław Wierzbicki znalazł we środę na plantach weksel z podpisem Rafał Spiele na 400 koron.

Kazimierz Rogoyski, prof. uniw. zgubił 8 b. m. jadąc powozem torebkę czarną z kwotą 190 koron i 85 marek.

—o—

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

W sobotę, po raz II-gi: „Samson i Dalila".

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota, dn. 11 sierpnia br.: „Wesele" dramat St. Wyspiańskiego.

Niedziela, o godz. 3 po poł.: „Paweł i Gaweł", wodewil J. Maszyńskiego; wieczór o 8 mej „Chcę sobie pohulać" wodewil ze śpiewami w 6 obrazach Nestroya.

Telegramy „Nowin"

Z CARATU.

Aresztowania i bomby.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Przy sposobności uwięzienia kilku anarchistów i rewolucyonistów znaleziono bomby napełnione bardzo silnym materyałem wybuchowym. Aresztowanego przed kilku dniami redaktora Anipka, b. posła do Dumy, oraz dwóch rewolucynistów oddano pod sąd wojenny.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi, że 70.000 kozaków, pierwszego i drugiego powołania, z okręgów dońskiego i uralskiego ma być powołanych pod broń. Ataman kozaków otrzymał już wskazówki w sprawie tej mobilizacyi. Na wsparcia dla rodzin kozackich wyznaczono sumę 5.000.000 rbs.

Nieudany strajk.

Moskwa. Strejk zupełnie skończony. Ruch kolei elektrycznej nie został jeszcze w zupełności podjęty, z powodu technicznych trudności. Wśród socyalnej demokracyi, która organizowała strejk, panuje z powodu nieudania się strejku wielkie przygnębienie.

Petersburg. Ostatnie oznaki strejku jeneralnego zanikły. Wszystkie dzienniki wyszły ponownie.

Ruch rewolucyjny.

Londyn. Z Petersburga donoszą do pism tutejszych: Podczas rozruchów w Kronsztadzie powstańcy ostrzeliwali pułk piechoty, należący do buntu, zaś nie strzelali do pewnego okrętu wojennego, który uważali za zaprzyjaźniony. Obecnie rewolucyoniści organizują mieszane komitety cywilnych i wojskowych i dążą do wywołania równoczesnego buntu i strejku jeneralnego.

Londyn. „Morning Leader" donosi, jakoby finlandzkie kobiety brały bardzo czynny udział w agitacyi za strejkiem jeneralnym, który ma być połączony z wymordowaniem wszystkich osób urzędowych. Rząd wydał rozporządzenie, że wszystkie agitatorki, schwytane na tej agitacyi, będą na podstawie ustaw o stanie oblężenia natychmiast rozstrzelane.

Z Peterhofu.

Berlin. Dzienniki tutejsze donoszą, że car i carowa otaczają się teraz jedynie służbą angielską, gdyż ją tylko uważają za wierną. — Pisma powtarzają też następujące doniesienia londyńskiej „Pal Mal Gazette": Carowa napisała podobno niedawno do pewnej damy angielskiej, iż katastrofa może nastąpić pierwej, zanim rodzina carska zdoła opuścić Rosyę. Cała carska rodzina od śmierci W. ks. Sergiusza żyje w ciągłej obawie. Carowa niedawno rozmawiała z pewną damą dworską w języku angielskim o zamierzonej podróży do Darmstadtu. Powróciwszy po rozmowie do swego gabinetu, zastała podobno na biurku kartkę napisaną w języku rosyjskim: Nie opuścicie nigdy Rosyi!

Powołanie w. ks. Włodzimierza.

Monachium. „Munchener N. Nachrichten" donoszą, że W. ks. Włodzimierz, który miał przybyć do Monachium, został telegraficznie powołany do Petersburga, gdzie też niezwłocznie się udał. Żona W. księcia udała się do Koburga do swej rodziny.

Zamach na pociąg.

Berlin. Do „Berliner Ztg." donoszą z Katowic: Na pociąg, który jechał ku Katowicom, wykonano zamach w pobliżu Sosnowic. Bomba, którą rzucono na pociąg, padła na platformę wagonu trzeciej klasy. Wiele osób odniosło lekkie zranienia, przeważnie kobiety i dzieci. Dwie osoby ciężko ranne. Pociąg zatrzymano. Służba pociągu do tego stopnia straciła głowę, iż zapomniała puścić pociąg w ruch. Wskutek tego przez pewien czas groziło niebezpieczeństwo, że zdążający od Sosnowic drugi pociąg wpadnie na pociąg stojący na linii.

—o—

Zagłada okrętu „Sirio".

Kartagena. Z podróżnych okrętu „Sirio" wyratowano 522 osób, brakuje 270.

Zabici rybacy japońscy

Waszyngton. Zastępca sekretarza stanu Bacon przesłał amerykańskiemu ambasadorowi, w drodze telegraficznej, treść depeszy otrzymanej, o zabiciu 5 Japończyków na wyspach aleuckich, zaznaczając, że telegram ten ma za cel jedynie zawiadomienie go o ubolewania godnem zajściu, dla zapobieżenia rozszerzaniu nieprawdziwych wiadomości. O zadośćuczynieniu albo o wyrażeniu ubolewania w innej formie nie może być mowy, gdyż departament państwowy uważa zabitych Japończyków za rabusiów, którzy w miejscu zabronionem łowili ryby. Poseł japoński odwiedził Bacona, który zawiado-

mił go o telegramie do ambasadora w Tokio. Obaj dyplomaci stwierdzili, że nie ma powodu do międzynarodowych zawikłań.

Różne wiadomości.

—o—

Szulerka w armii niemieckiej. Donoszą do „Temps' z Alzacyi, z miejscowości Dieuze że sąd wojskowy tamtejszy wydał rozkaz aresztowania porucznika Kurta Mühego „ pułku huzarów. Jest on oskarżony o oszustwo i szantaż, którego dopuścił się, wymuszając sumy pieniężne do wysokości 100.000 marek. Powodem była przegrana w grze hazardowej; Kurt Mühe chciał pokryć straty poniesione przy kartach. Od maja jest to już trzeci oficer, wydalony z armii z powodu hazardu. Dwaj poprzedni, przegrawszy w karty ogromne sumy, a nie mając czem płacić, musieli podać się do dymisyi. Hazard, uprawiany w klubach wojskowych niemieckich, do których młodzi oficerowie muszą uczęszczać z nakazu władzy, porywa liczne ofiary, zwłaszcza w garnizonach alzacko-lotaryńskich, mimo licznych zakazów Wilhelma II. Oficerowie, nieprzyjmowani prawie nigdzie w domach obywatelskich, tem chętniej uczęszczają do klubów i skracają sobie czas namiętną szulerką. W roku zeszłym, w Saarburgu kilku oficerów popełniło samobójstwo, nie mogąc spłacić olbrzymich przegranych. Obok sprawek, tyczących się rozwiązłego życia, hazard jest jednym z głównych momentów w życiu oficerów niemieckich, stojących załogą w Lotaryngii.

Bogaty żebrak. W małej wsi w hrabstwie Derbyshire zmarł w tych dniach żebrak, nazwiskiem Alfred Boocker. Odziany w łachmany i w podarte sandały, z torbą przewieszoną przez piersi, przebiegał całą okolicę, żebrząc, zbierając gałgany, kości, a nawet odpadki z cygar. Wspomagano go chętnie, gdyż nie był natrętny, nikt nie widział go ani pijanym, ani nie słyszał z ust jego narzekań lub klątw. W domku, gdzie miał izdebkę, spędzał zimę bez ognia i światła, trzymając przy sobie ubogą kobietę, która mu czasem gotowała najnędzniejszą strawę. Jakież było zdumienie wieśniaków, gdy po zgonie żebraka okazało się, że pozostawił on majątek, wynoszący przeszło 11.000 funtów (prawie 110.000 rubli), którym pięknie rozporządził. Starej kobiecie, która się nim opiekowała, zapisał 400 funtów, po 250—500 funtów zapisał każdemu z dalekich krewnych nie zapomniał o listonoszu, o kilku bardzo biednych robotnikach i o woźnicy, który go z litości brał czasem na wóz. Dla szpitala i domu ubogich w Sheffield przeznaczył po 500 funt., dla instytutu ciemnych i dla przytułku kobiecego tamże po 250 funtów. Natomiast nic nie zapisał miejscowemu funduszowi ubogich, ponieważ władza gminna odmówiła zapomogi jego gospodyni w czasie jej choroby.

Przedsiębiorstwa balonowe zaczynają w najlepsze rozwijać się w Londynie. W jednem z okien wystawowych przy Bondstreet widnieje olbrzymi napis: „Jazdy balonem. Pojedyncze bilety do nabycia. Urządzanie wypraw". Podróże jednak tego rodzaju są jeszcze stosunkowo drogie, gdyż bilet na jedną osobę kosztuje około 60 zlr.

Okazy pruskiej pedagogi. Wielkie kradzieże, nawet z włamywaniem popełniała w Poznaniu w miesiącach styczniu i lutym szajka, złożona z dzieci szkolnych 11—13 letnich. Wreszcie udało się policyi kryminalnej przyłapać małych zbrodniarzy. Z powodu młodocianego wieku kilkoro nie można było oddać pod sąd, lecz odesłano na przymusowe wychowanie. Trzech chłopaków zasądzono przed kilku tygodniami, w tych dniach zaś stawała przed izbą karną 13-letnia Magdalena Pelsker, już raz karana. Wprowadzono ją na salę sądową pod opieką zakonnicy. Dziewczyna przyznała się, że w nocy z 7 na 8 stycznia rozbiła okno wystawowe w składzie kolonialnym Krug i syn przy ulicy Wrocławskiej i wtargnęła do składu z dwoma chłopcami. Zabrali mnóstwo pomarańczy, cygar, czekolady itd., rozbiwszy kilka pudeł i rozpruwszy kilka miechów. Nikt ich nie spłoszył. Wartość skradzionych towarów wynosiła przeszło 300 marek. Prócz tego przyznała się oskarżona, że uczestniczyła w trzech innych kradzieżach z włamywaniem. Młodocianą złodziejkę skazano na miesiąc więzienia.

Zbrodnia Camorry. W prześlicznem Lecco nad jeziorem Commo spełniono w tych dniach okropną zbrodnię. Pewien młody człowiek, Navarro, który należał do Camorry, ożeniwszy się, pragnął wystąpić z „Towarzystwa". Gdy się na to nie zgodzono, uciekł z Neapolu i schronił się do Lecco. Zemsta sprzysiężonych i tu go jednak dosięgła; w tych dniach rano, kiedy młoda małżonka weszła do jego pokoju, zastała go nieżywym. W piersiach tkwił sztylet z napisem „Camorra". Charakterystycznem jest, że policya dowiedziawszy się o zbrodni, oświadczyła, iż sprawy tej dochodzić nie będzie!

Z życia sułtana tureckiego. Sułtan turecki uchodzi za najbogatszego z pośród śmiertelnych tego świata. Jego lista cywilna wynosi dziesięć milionów rocznie, dochód zaś od majątku pięć milionów; dodać należy, że tylko mała ilość jego olbrzymiej gotówki znajduje się w Turcyi. Dawniej miał deponowanych w Anglii pięćdziesiąt milionów, gdy jednak zaostrzyły się stosunki z tym krajem, przeniósł trzydzieści milionów do Ameryki. Jakąż jednak wartość posiadają owe niezmierne bogactwa wobec ciągłej trwogi o życie? Żaden z urzędników olbrzymiego pałacu, rozciągającego się nad Bosforem na przestrzeni ośmiuset metrów długości, nie jest w możności określić, gdzie sułtan spędzi dzień lub noc. Każdy jego krok jest trzymany w wielkiej tajemnicy. Posiada pięćdziesiąt pokojów sypialnych i nikt nie wie, w którym spać będzie. Pokoje te są żelaznemi drzwiami oddzielone od innych apartamentów i zaopatrzone w nader skombinowane zamki. Utrzymują, że w ścianach znajdują się tajemne kryjówki; przed drzwiami pokoju, w którym sułtan przebywa, spoczywają zawsze dwa wspaniałe dogi, obdarzone wielką siłą i stosownie wytresowane.

Z TEATRU.

—o—

„Samson i Dalilla"

Opera w III aktach Kamilla Saint-Saensa.

—o—

(Dokończenie).

Akt ostatni rozpoczyna się ustępem o charakterze oratoryjnym — ustępem, który i bez aparatu scenicznego, samem pięknem muzyki uczyniłby wrażenie — jest nim modlitwa, jaką śpiewa, przy wtórze więźniów żydowskich (za sceną), Samson, pozbawiony przez Filistynów wzroku i wprzągnięty do żarna. — Modlitwa ta stanowi wstęp do obrazu scenicznego, pomyślanego nader efektownie... Filistyni odbywają bachanalią na cześć bożka miłości. Przewodniczą jej arcykapłan z Dalillą. Samsona wprowadzają na urągowisko tłumu — Dalilla poi się rozkoszą zemsty, urągając bohaterowi w kajdanach, wreszcie każe mu przyłączyć się do modłów ogólnych. Samson, przywiedziony do ostateczności, wznosi krótką modlitwę do Jehowy, aby na chwilę przywrócił mu dawną siłę i... wstrząsa marmurowymi filarami, podtrzymującymi strop świątyni, pod której gruzami grzebie Filistynów i siebie.

Akt ten nastrojem muzycznym różni się wielce od zasadniczego tonu opery. Autor szuka tu wyuzdanej błyskotliwości, która w scenie tej wybucha wielkim strumieniem, przechodząc z muzyki głębokiej, pełnej nastroju, w płytką, łekką, jakby — *sit venia verbo* — operetkową. Oryginalnie acz nienaturalnie brzmi tu motyw miłosny, rytmicznie zmieniony, rzec można, wykoszlawiony, niewątpliwie intencya zaznaczenia bluźnierstwa.

W charakterze ogólnym muzyki tego dzieła zbliża się Saint-Saens (poza tonem oratoryjnym aktu I-go i wstępu aktu III) raczej do Verdiego — szczególniej z ostatniego okresu jego twórczości — jak do Wagnera, chociaż operuje motywami przewodnimi. — Zasadniczą właściwością „Samsona i Dalilli" jest melodyjność, występująca wybitnie i umiejąca pogodzić zwrot popularny z szlachetniejszą formą muzyczną i głębszą myślą, a tymi środkami zdobyć sobie uznanie wśród słuchaczy, szukających w operze wrażeń niejednakich.

Z ogólnego zachowania się publiczności krakowskiej sądząc, zyskała sobie opera Saint-Saensa przychylne usposobienie — oklaskiwano wykonawców nawet przy otwartej scenie.

Na prawdziwe uznanie zasłużył przededewszystkiem p. Rukawina, który prowadził operę przytomnie, w niektórych ustępach, gdzie wskutek nierytmicznego traktowania kantyleny przez jednego ze śpiewaków, rwała się melodya — nawet ze zręcznością żonglera. Z wykonawców na naczelnem miejscu postawić musimy p. Oleskę jako Dalillę, tudzież p. Ludwiga w partyi arcykapłana. P. Oleska przeprowadziła postać Dalilli konsekwentnie, z całą plastyką charakteru, stając najwyżej w akcie drugim zarówno w duecie z arcykapłanem, jak niemniej w duecie z Samsonem. Głos jej płynie donośnie, potężnie i swobodnie, dykcya wyrazista, gra zaś o pozach i ruchach bardzo elastycznych jest naturalną. — P. Ludwiga podziwialiśmy w akcie pierwszym, najeżonym Scyllą i Charybdą interwallów, śpiewającego swobodnie, z dykcyą wprost idealną. Samson p. Muszyńskiego ani wokalnie, ani dramatycznie nie dostroił się do całości, która, acz nie najlepsza, dała nam poznać niesłyszane dzieło. — Wystawa piękna, reżyserya staranna.

Na zaszczytną wzmiankę zasłużyły bezwarunkowo piękne popisy choreograficzne w akcie I, a szczególnie podczas bachanalii, pod wodzą p. Trojanowskiego.

stab.

—o—

Wydawca: Ludwik Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 63.